

Teatr i wokół teatru

Don Juan - pan w sile wieku

Już po raz drugi w swej historii Teatr Dramatyczny z Legnicy gościł na scenie zielonogórskiej. Za dyrekcji pana Sykutery przyjechał do nas z „Kowalem, pieniędzmi i gwiazdami” Jerzego Szaniawskiego. Nie było to wydarzenie. Teraz dwukrotnie w obiegła listopadową niedzielę zaprezentował „Don Juana” Moliera w reżyserii Józefa Jasielskiego, obecnego dyrektora legnickiej sceny.

Na takie przedsięwzięcia jak gościnne, po sąsiedzku występy teatrów trzeba patrzeć z różnych punktów widzenia. Dokładnie rozważyć ich korzyści, dokładnie przyjrzeć się mankamentom. I — broń Boże nie potępiać! W czasie antraktu przysłuchiwałem się (niechcący!) komentarzom widzów. Niektórzy czynili to dość głośno... I od razu chciałem podjąć polemikę. Bo niby wedle jakich kryteriów to wybrzydzać? Niektórzy ludzie bardzo lubią zachowywać się tak jakby nigdy nie wychodzili z La Comedie Francaise lub Dejmkowego Teatru Polskiego... Tak myślę, że trzeba znać proporcje, także w wybrzydzeniu, narzekaniu, dyskwalifikowaniu poczyną innych.

Więc dlaczego nie potępiać? Ano przede wszystkim z tego powodu, że nigdy za wiele konfrontacji prowincjonalnych teatrów z nowymi dla nich widzami. Tak to jest, że każdy teatr wie — mniej więcej — czego może się spodziewać po swoich widzach. Dobrze tedy od czasu do czasu wystąpić przed tymi, którzy zupełnie nie znają możliwości i wad aktorskich, nie są uprzedzeni lub — co się zdarza — bezkrytyczni. Gdyby prowincjonalne teatry rzeczywiście od czasu do czasu ruszały poza obszar swego codziennego oddziaływania, miałyby jeszcze jeden — poza występami na różnych festiwalach — bodziec do lepszej pracy, do poszukiwań, do dbałości o kształt artystyczny spektakli. Nie tak nie rozleniwia jak obracanie się w tym samym świecie aktorów, reżyserów, widzów. I recenzentów...

Naprawdę pochwalam wielce takie wizyty. I rewizyty teatru zielonogórskiego. Jako fakt kulturowy. Jako przejaw starań o jakość pracy teatralnej. Co wcale nie znaczy, że odpowiada mi wszystko, co np. zobaczyłem w wykonaniu legnickiego ansamblu. Ale o tym za chwilę...

Przedtem jeszcze jedna obserwacja. Otóż gdy się widzi, co mogą zielonogórcy aktorzy i porówna to choćby z aktorami legnickimi, to się też i widzi, jak skomplikowana jest sytuacja aktorstwa polskiego. Wbrew temu, co nieraz oglądamy w telewizji, stan aktorstwa jest zatrważający, niestety... Oczywiście, trudno nie zauważyć, że młodzież teatralna próbuje się wyrwać z tego zakłętą kregu aktorskiej niemocy, że wyraźnie na korzyść odbiega od swych starszych kolegów. I w Zielonej Górze, i w Legnicy. I zapewne gdzie indziej też. Ale to nie ta młodzież decyduje o szarej codzienności teatralnej. Naprawdę trzeba było się wybrać na „Don Juana”, aby na własne oczy się przekonać, do czego by doszło, gdyby nie to piekielne szczęście pani dyrektorki Meissner, której udało się zatrudnić tu tak udaną grupę ludzi. Ta kiego szczęścia nie miał pan Jasielski. A może nawet nie chciał mieć takiego szczęścia...? W każdym razie z pełnym spokojem można powiedzieć, że w Zielonej Górze jeden z problemów trwałych prowincjonalne teatry mamy z głowy.

O legnickim „Don Juanie” w adaptacji i reżyserii Józefa Jasielskiego i scenografii Elżbiety Iwony Dietrich można zupełnie spokojnie powiedzieć, że coś w tym jest. To „coś” nie w pełni do zaakceptowania, ale zawsze.

Molierowski „Don Juan” to rzecz o zbuntowanym wobec świata człowieku. Zbuntowanym wobec norm, nakazów, obyczajów. Uragającym ludziom. I uragającym niebu. To rzecz o bezkarności ludzkiej, ale jako że ludzkiej — to bezkarności do czasu, do czasu...

Pisał w programie do premiery „Don Juana” w Teatrze Polskim we Wrocławiu (1970) reżyser tamtego przedstawienia Jerzy Krasowski: „Mamy tu do czynienia z przypadkiem szczególnym. Juan jest obdarzony intelektem nieprzeciętnym i on mu właśnie ukazał obraz świata, który u innych ma nazwę „niedoskonały” — u niego zaś, w jego umyśle, nabrał cech doskonale obmyślanej afery moralnej”. Zaś o pewnej filozofii życiowej bohatera Krasowski mówi tak: „Ryzyko jest widoczne, ale i namiętność gry wielka. Bo i cóż jeszcze na tym niechlujnym świecie może mieć wartość oprócz własnego żywota, którego przecież nie należy oskubywać z chwil jasnych... Mogę wreszcie i nie mieć racji, to się jeszcze okaże, lecz nie mam jej na pewno stając w poprzek własnej naturze i jej skłonnościom. Kto żyje, ten nie drzemie. Niech się stanie gra i zobaczymy, co z tego wyniknie. Warunek gry: odwaga, intelektualne ryzyko aż do końca, aż do kresu reguły logicznej”.

W przedstawieniu Józefa Jasielskiego Juan też prowadzi wielką grę... Ale jakaż ona inna! Bo tu Don Juan to nie żaden młodzieńiec uganiający się za dziewczynami, czy raczej pozwalający kobietom uganiać się za sobą. To stary piernik usiłujący się dowartościować zdobywaniem dam i dziewczek. Oszałały starzec. Oblesny „pan w sile wieku”. Taki właśnie pan Jasielski miał pomysł obsadzając w roli Don Juana Zbysława Jankowiaka — aktora nie pierwszej młodości i o urodzie, która raczej nie poraża... Ten Juan to właściwie już się rachuje ze światem niżli z nim zaczyna grę. Rachuje się z pozycji człowieka przegranego, który nie chce się do tego przyznać. Jego świat jest światem bezkarności, światem dającym się okpić, światem uległym. Zapewne taki pomysł z oblesnym Don Juanem byłby znakomity, gdyby temu zadaniu podołał aktor. A aktor jest po prostu nieporadny.

Inne racje reprezentuje sługa Juana Sganarel. Nie akceptuje on ani swego pana, ani jego nonszalanckiej wobec obyczajności, ani jego nonszalanckiej wobec innych. I też przegrywa. Jego swą śmiercią Don Juan też wyprowadza w pole. Trzeba przyznać, że z szacunkiem można było patrzeć na pracę Jacka Jackowicza grającego tę rolę. Podobnie jak z szacunkiem obserwowałem scenę Karolki i Pietrka — Danuty Kołaczek i Mariusza Olbińskiego; to ci reprezentanci aktorskiej młodzieży pozwalają myśleć z optymizmem o szansach scen w małych ośrodkach.

Więc nie powiem, że było to teatralne wydarzenie. Ale było to na poziomie pewnej koniecznej teatralnej przyzwoitości. W bardzo ładnej oprawie scenograficznej.

Był z tej wizyty i taki pożytek, że bardzo dobrze wypada teatr zielonogórski w takich porównaniach.

JAN J. DĘBEK

Teatr Dramatyczny w Legnicy. Molier „Don Juan” w tłumaczeniu Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Adaptacja i reżyseria: Józef Jasielski. Scenografia: Elżbieta Iwona Dietrich. Przedstawienie w Zielonej Górze 15 listopada 1981 r.

